DRUGIE WYDANIE PO KONFISKACIE.

JEDNA KARTA

Pierwszy w Polsce Dziennik Narodowo-Socjalistyczny

Dnia 27 czerwca 1933 r. Cena 10 gr.

KATOWICE—KRÓL.-HUTA—KRAKÓW—SOSNOWIEC—DĄBROWA.

Prenumerata miesięczna z przesyłką i z dostawą — 2 zł. Ogłoszenia drobne 5 gr. wyraz, na marginesie 5 cm. szerokości: 10 gr. wiersz milimetrowy, w tekście 50 gr., w zastrzeżonem miejscu 50% drożej

Rok I. Redakcja i Administracja: Katowice, ul. Krakowska № 46. telef. № 16-95. Sosnowiec, ul. Dęblińska № 1, telef. № 1-01. P. K. O. Katowice 304.310. № 37.

AGENTURY: **Król-Huta,** Tomasz Kubiak Biuro Prasy, ul. Marsz. Piłsudskiego **Tarnowskie Góry,** Kuchlewski, ul. Krakowska **Lubliniec,** Morowicz, Rynek. **Rybnik,** Kuczera, ul. św. Jana 2. **Pszczyna,** Czyż, kupiec. **Knurów,** Stanisław Szędzichon **Będzin,** J. Hlawski, u. Małachowskiego 1 **Czeladź,** J. Giec, ul Kacza 7. **Łazy** W. Jaworski, kiosk przy dworcu **Ząbkowice,** Krupa, Kościelna. **Strzemieszyce,** księgarnia Bagińskiej. **Zawiercie,** J. Piasecki, II-gi przejazd. **Szopienice** Dudek, ul. Kościuszki 11. **Swiętochłowice,** Wolny, Rawy 2. **Dąbrowa,** Wieczorek, Staszica 33

Redaktor przyjmuje od g. 15—16. **Administrator przyjmuje** od g. 10—13 Administracja czynna od g. 8 rano do 20 bez przerwy.

Gdy Polska w kleszczach miljarda i żyda
Sił goni resztą, gdy znikąd pomocy...

Rodacy!
Nasz znak: **Błyskawica!** Barwa: **Wiśniowa!** Hasło: **Naprzód!**
Narodowo-Socjalistyczna Partja Robotnicza.

O Polsko moja! Tu masz swoją wartę!
Stawiamy wszystko — na tę JEDNĄ KARTĘ!

Żądamy całkowitego odżydzenia Polski!

Żądamy unarodowienia zagranicznych kapitałów!

Stawiamy na jedną kartę — na kartę pracującego Polaka!

Gdzie kupować?

Gdy „Święto Morza" nadchodzi...

Za 2 dni Naród Polski obchodzić będzie„ Swięto Morza".

Celem tego święta jest dać wyraz łączności ludności Państwa Polskiego z morzem i zaznaczyć, że całe społeczeństwo jest jednej myśli, że *wolny dostęp do morza jest warunkiem rozwoju sił gospodarczych i potęgi Państwa Polskiego,* wszelkie zaś utrudnienia lub ograniczenia tego dostępu, będą uważane za prowokację i zamach na całość Państwa Polskiego.

Wobec zbliżającego się Swięta Morza cała Polska winna sposobić się godnie do tej uroczystości. Morze powinno stać się hasłem dla wszystkich, wszystkich zjednoczyć, skuć w jeden łańcuch dusze, zjednoczyć je w jednym akordzie. Jak ziemie nasze długie i szerokie, wszędzie rozbrzmiewać winien wspaniały hejnał ku czci Morza, Polskiego Morza i Pomorza.

Ojczyzna nasza musi być zjednoczona w duszach naszych, musi sama odnaleźć się w polskiem plemieniu, musi przedewszystkiem uwolniona być od nieznośnego nalotu obcych Jej wpływów i pojęć, utrudniających albo wręcz uniemożliwiających każdy Jej trud, każdy zbożny wysiłek. Dlatego zaś, ażeby ta właśnie szczęśliwa chwila nadeszła, trzeba rzucić w umysły wielkie hasła, w jeden potężny uderzyć akord, który podbije umysły, zbudzi je z letargu, wprzęgnie do jednego rydwanu.

Morze Polskie... Pomorze... Odwiecznie polska ziemia, na której jak wogóle na całym zachodzie polskim fundowane było Państwo Polskie, stawiane pierwsze jego zręby, mocne zakładane fundamenty. Ku tym właśnie ziemiom skierowane być muszą dzisiaj wszystkie oczy, zestrzelone wszystkie myśli polskie.

Swięto Morza powinno być wielkim dniem triumfu polskiego uczucia i polskiego rozumu. Niechże więc teraz Wiatr od Morza do owego wielkiego dnia przysposobi należycie umysły w Ojczyźnie.

Pokażmy światu i wrogom naszym, że już dziś gotowi jesteśmy stanąć do obrony polskiego morza i oddać za nie życie!

Naznaczmy piętnem!

Hamburgier, Szpiro — dwaj szakale—
Co uprawiali wyzysk stale
W słynnej kopalni swej „Helenie",
Jak zwykle Judy pokolenie,
Za krzywdę ludzi głód i mękę
Odczuli już Temidy rękę!

Lecz trzymiesięczne ula dawki
Za małe są za owe sprawki!
Rabusiów takich biednej klasy,
Jako w minionych dziejów czasy,
Musimy odtąd znaczyć wstrętnem,
Widomem hańby wiecznej piętnem!

Kodama.

Różne

Antyżydowskie napisy na szybach.

W nocy z piątku na sobotę na szybach szeregu większych sklepów żydowskich w warszawskiem śródmieściu pojawiły się napisy „Zyd". Napisy te porobione zostały jakimś żrącym płynem, nie dającym się zmyć. Przed sklepami temi gromadzi się gawiedź, przypatrując się wysiłkom personelu sklepów mającym na celu usunięcie napisów.

Nowa ofiara Tatr.

W sobotę wybrali się dwaj absolwenci gimnazjalni na wycieczkę w Tatry na Niebieską Turnię, posuwając się w drodze powrotnej ku Zielonym Stawkom. W pewnym momencie Tytus Chałubiński, obsunął się po śniegu i zjechał po pjargach wdół, zatrzymując się na skałach. Skutkiem upadku na przestrzeni około 150 m. doznał on wielu obrażeń i okaleczeń.

Towarzysz jego udał się natychmiast do schroniska P. T. T. na Halę Gąsienicową, skąd zawezwał pomocy. Rannemu turyście wyruszyli z pomocą tamtejsi funkcjonarjusze straży granicznej.

Wybuch tajemniczej epidemji.

W miejscowości Villanders wybuchła tajemnicza epidemja. Dotknięci zarazą chorzy dostają wysokiej gorączki i umierają w przeciągu 4 do 8 godzin. Lekarze są bezradni. Szkoły i kościoły zostały zamknięte, komunikacja ograniczona.

Koty pożarte przez szczury.

Na położonej na południowym Atlantyku, a należącej do Anglji wyspie Tristan da Cunha rozmnożyły się ogromnie szczury, które dostały się tam z rozbitego okrętu.

Na wyspę tę raz na rok przybywa z Anglji okręt z zapasami artykułów spożywczych i innych towarów dla nielicznych wyspiarzy. Wobec więc plagi szczurów, okręt który przed dwoma laty zawinął do Tristan da Cunha, przywiózł tam z Anglji także pewną liczbę kotów i łasic.

Niestety, środek ten zawiódł całkowicie, jak się bowiem obecnie okazało, liczba szczurów na wyspie wcale się nie zmniejszyła, wyginęły natomiast koty i łasice, pożarte przez szczury.

Obecnie projektowane jest przywiezienie kilku tysięcy kotów na wyspę.

Słowa — jedynym wynikiem międzynarodowych narad.

W Londynie obradują przedstawiciele 66 państw. Radzą nad sposobami uśmierzenia kryzysu. Szukają dróg, mających zaprowadzić udręczone narody do upragnionej poprawy.

Prawie wszyscy delegaci wypowiedzieli moc mądrych słów. Słowa! Czynów jednak niema i nie będzie!

Jedynym chyba skutkiem — to nowe obciążenia podatkowe dla pokrycia kosztów wyjazdu i pobytu licznych delegacyj.

Wrażenie jaknajgorsze. I nie zmieni się już ono.

Jakie to wrażenie?

Gdy jeden, i to z pośród największych, chce stabilizacji walut i parytetu złota, drugi, z tychże największych, woła, że wszystko, tylko nie to. Jeden powiada, że przedewszystkiem trzeba długi międzypańswowe umorzyć, a drugi obraża się, iż o tem wogóle się mówi. Jeden chce ceny przywrócić, a drugi odpowiada, że to tak, jak chcieć znów ujrzeć zeszłoroczny śnieg. Gdy jednemu uśmiecha się swobodna wymiana, drugi uśmiecha się doń przyjaźnie z poza obwarowań celnych, których ani myśli się wyrzekać.

Chcecie streszczenia rozprawy ogólnej światowego zjazdu gospodarczego, to proszę:

— Ten sobie, a ten sobie. Jeden do lasa, a drugi do sasa. Ty mów, ja zdrów.

Wiadomo było, że konferencja jest nieprzygotowana, ale bodaj nie myślano, że aż tak bardzo.

Wszakże, gdy w Waszyngtonie, dwa miesiące temu, zaczęły się rozmowy prezydenta Roosevelta z przedstawicielami państw i trwały kilka tygodni, szły w świat kolejne oświadczenia pp. Mac Donalda, Herriota, Junga i t. d.:

— Doszliśmy do daleko idącej zgody poglądów.

Wszystko to okazuje się dzisiaj, jak mówią w Zagłębiu, bujdą co się zowie.

Ale musimy się i my tutaj skromnie przygotować na to, że nikt tam nie przyjechał z gościńcem dla nas a przedewszystkiem na to, że bardzo długo będą musieli gadać, nim się dogadają, gdy zaś się dogadają we wspólnych uchwałach, to pewnie w takich, że każdy nadal będzie w nich widział tylko to, co mu właśnie dogadza.

Z polityki zagranicznej.

Z Waszyngtonu donoszą, że Stany Zjedn. uznają w przyszłym miesiącu Sowiety. Opracowany ma być ponadto traktat handlowy między obu państwami i Stany Zjednoczone przyznają Sowietom kredyt, celem sfinansowania zamówień, udzielonych przemysłowi amerykańskiemu przez Moskwę.

Kwestja zbliżenia sowiecko-amerykańskiego omawiana jest w Londynie pomiędzy Williamem Billittem a Litwinowem.

* * *

Hugenberg, min. połączonych resortów gospodarczych, wystosował do prezydenta Hindenburga pismo z pryśbą o dymisję. Hindenburg nie dał na razie odpowiedzi. Prasa niemieckiej emigracji stwierdza jednomyślnie, że rola prez. Hindenburga już się skończyła. Wobec pociągnięć Hitlera — Hindenburg jest dziś wprost bezsilny.

* * *

W kołach politycznych omawiany jest żywo projekt Mussoliniego restytuowania monarchji austrjacko-węgierskiej. Konferencja londyńska, mimo swego charakteru gospodarczego, poświęca dużo czasu tej sprawie.

Na podkreślenie zasługuje zdecydowanie opozycyjne stanowisko Małej Ententy, grożącej mibilizacją wszystkich swych sił. Mała Ententa uważa plan Mussoliniego za pierwszy skutek paktu 4-ch.

Największa szajka przemytnicza z herszten Żmigrodem przed sądem.

W dniu 26 bm. przed Sądem Okręgowym w Katowicach rozpoczęła się rozprawa karno-skarbowa w sprawie głośnej afery przemytu sacharyny. Ze względu na rozmiary afery, niespotykanej dotąd w Polsce, zainteresowanie jest olbrzymie. Dostęp na salę rozpraw ograniczony — za biletam

Organizacja przemytu sacharyny znajdowała się w rękach *Wolfa Żmigroda i Maksa Sapera.* Przemycali oni nietylko drobnemi partjami, lecz i na wielką skalę. Sacharynę przewożono samochodami i furmankami w specjalnie do tego celu skonstruowanych skrytkach.

W czasie swej działalności żydzi owi zdołali przemycić do Polski 160.000 klg. sacharyny, wyrządzając Skarbowi straty w wysokości 30 milj. złotych.

Szajka przemytników zawarła w Berlinie umowę z przedstawicielem miedzynarodowego syndykatu sacharynowego w Hamburgu Zygmuntem Weissmanem. Dzięki temu spółka uznała wyłącznie prawo przemytu sacharyny do Polski w ustalonem minimum kontyngentu w wysokości 10 tys. kg. sacharyny kwartalnie. Pod bardzo surowym rygorem zabroniona była sprzedaż na spożycie wewnętrzne, wzgl. na wywóz do Czechosłowacji, Austrji, Szwajcarji i Francji. Również ustanowiono ściśle kontrolę dla zbadania kiedy i jaka ilość została przemycona do Polski i kto był odbiorcą. Kontrolę tę spełniały oficjalne władze celne niemieckie, oraz firma spedycyjna Weissman w Bytomiu.

Drobniejsze partje przenoszone były przeważnie przez kobiety za z góry ustalonem wynagrodzeniem. Niejednokrotnie przenoszenie przemytu odbywało się w porozumieniu z urzędnikami celnymi, a specjalnie z rewidentkami.

Zlikwidowanie szajki przemytniczej było wielkim sukcesem Śląskiego Inspektoratu Straży Granicznej.

Na ławie oskarżonych zasiedli: *Wolf-Leisa Żmigrod, Maksymiljan-Mechel Saper, Karol Saper, Majer-Leibuś Nasielski, Moszek Bagno, Icek Lubowski i Salomon Halpern.*

Oskarżeni odpowiadają za występek z 20 artykułów ustawy karno skarbowej i Kodeksu Karnego.

Francusko-Polskie Towarzystwo i jego przyjaciele.

Za czasów przedrozbiorowej Rzeczypospolitej każdy magnat i dziedzic miał w swych włościach żyda, który był odbiorcą i dostawcą pałacu lub dworu, reporterem nowin politycznych i lokalnych plotek, faktorem, a przeważnie dzierżawcą propinacji. Dawało mu to możność rozpijania i wyzysku ludności wiejskiej.

Dziś prawie wszystkie zakłady przemysłowe w Zagłębiu mają też swych zaufanych Szlomów, którzy są dostawcami materjałów technicznych, generalnymi odbiorcami węgla, mającymi prawo wchodzenia w każdym czasie do gabinetów dygnitarzy przemysłu, na co nie może sobie pozwolić przeciętny pracownik przedsiębiorstwa. Obraziłby majestat pana życia i śmierci parjasów biurowych.

We Francusko-polskiem Towarzystwie („Reden", „Huta Bankowa", „Renard"), grasował żyd, osławiony Lewek Szczegowski Przez jego ręce wychodziło w świat prawie całe wydobycie. Bardzo pomocnym był mu pewien francuz na wyższem stanowisku.

Obecnie prowadzi on przyjacielską korespondencję ze swym „pachciarzem" Lewkiem Szczegowskim, który, chcąc zaimponować, pokazuje znajomym listy owego francuza, zaczynające się od słów: „Mon cher ami!" (mój drogi przyjacielu!) I jak tu uwierzyć, że przyjaciele naszych przyjaciół są naszymi przyjaciółmi?...

Iks.

O stosunkach panujących w fabryce Bat'a w Chełmku.

Gdy przed dwoma laty czeska firma Bat'y rozpoczęła budowę swej fabryki obuwia na Polskę w Chełmku, pow. Chrzanów, tutejsza brać bezrobotna łudziła się, że znajdzie zatrudnienie, tembardziej, że różni agenci tej firmy opowiadali niestworzone rzeczy, ile tam ludzi znajdzie zatrudnienie (ponad 2000 robotników), że każdy robotnik będzie żył jak „hrabia" i t. p., aby tylko odwrócić uwagę i zagłuszyć protesty drobnego rzemiosła polskiego, zagrożonego w swej egzystencji.

Fabryka ta czynna jest już od roku. Przy nieludzkim wyzysku polskich sił roboczych i wysokim poziomie mechanizacji, ani piąta część ze wspomnianej liczby robotników nie znalazła zatrudnienia.

Żaden z robotników nie wie ile wynosi jego dzienne wynagrodzenie, gdyż zależy to od humoru „wspaniałomyślności" majstrów, przeważnie czechów i żydów.

Czesi zbijają dla siebie miljony, aby wywieźć je zagranicę, a wzamian dali pracę garstce robotników i tysiące rodzin drobnego rzemiosła pozbawili środków do życia.

Lepiej płatne stanowiska obsadzone przez czechów i żydów, którzy obchodzą się z polskimi robotnikami gorzej, niż z bydłem.

Do zorganizowania się czesi nie dopuszczają. Gdy odważniejsi usiłowali powołać do życia związek zawodowy — zwolniono ich z pracy.

Najbardziej czupurny jest żydziak Goldberg, chociaż i inni nie są lepsi. Wyrazów, jakich używa ów żyd pod adresem polskich robotnic i robotników nie da się powtórzyć. A żre, jucha, polski chleb!

Jest sposób ukrócenia samowoli czechów i żydów. Zmusimy ich do uległości — jeśli nie będziemy kupować wyrobów obcych.

Polska — dla Polaków!

Wasz.

Proletarjusze polscy łączcie się w Narodowym Socjaliźmie!

Sen nocy letniej.

Mały feljeton.

Plac przed dworcem głównym w Sosnowcu i ulice przyległe, były literalnie zalane niezliczonym tłumem ludzi z tobołkami na plecach i walizkami w ręku.

Na trybunę, ustawioną tuż przed samym dworcem, wstąpił mówca. Zamiast chałatu miał na sobie wykwintny garnitur o kroju angielskim, na głowie miał zamiast szabasówki z kuniego futra, lśniący cylinder. Zdjął go na powitanie i ocierając ubrylantowanemi palcami spocone czoło i opasły kark, w te przemówił słowa:

„Ludu Izraelski! Ród twój rozmnożył się w tem „zagłębieniu" Dąbrowskiem, jako ziarna piasku w pustyni libijskiej. Niezliczone są twoje bogactwa, a brylanty na waszych palcach sięgaja wielkości kocich łbów.

Ale teraz przyszedł koniec. Goj tutejszy, który dotychczas był jako dojna krowa, wykarmiona na słodkiej trawie gór Libanu, raptem zmądrzał. Gdy nawet ma czasem te parę polskie „gilden" to omija żydowski sklep a idzie do drugiego goja. Sami musimy zjadać te banany, ananasy i inne cymesy, których pełne są nasze sklepy. Nasze żony i córki same muszą nosić jedwab i inne specjały, które szmugiowaliśmy do naszej kochanej Polski z kraju tego „ganefa", tego Hamana Hitlera. Przekleństwo na jego głowę. Goj jest goły, jak święty od tych łobuzów arabów czy turków.

Wreszcie jest tutaj „Jedna Karta", która buntuje gojów, żeby nie kupowali nic u wybranego narodu żydowskiego. Ja wam mówię, że ta „Jedna karta" to jest karta trefna, ...czy tam „tref", jak to się mówi, a ja dwa lata temu przegrałem na kartę „tref" sto dolarów w Sopotach.

Ja was zapytuję, czy my mamy czekać aż wszyscy przegramy i pójdziemy z naszej kochanej Polski do Palestyny bez naszych brylantów, złota i dolarów? Nie! my nie jesteśmy „myszygene". My pójdziemy dziś już zaraz. Każdy z was niech ubierze „cycełe". Niech zetnie jedno drzewko na pamiątkę z Polski i zrobi z niego „kija pielgrzyma". On moze się przydać i w Palestynie na Arabów.

Ja myślę, że prędko pójdą naszym śladem żydzi z całej Polski, bo tu już wkrótce nie będzie dla nich żadnego „geszeftu".

A gite rajze."

Mówca opuścił trybunę. Tłum zakrzyczał wielkim głosem „a zoj, a zoj" i począł formować się pochód. Na czele maszerował hufiec „skanciaków i skancistek". Orkiestra zagrała marsza na nutę: „Pod samowarem sied i moja Masza" Chodniki zaległy tłumy widzów, zanosząc się od płaczu Były to łzy.. radości!

Większość przyglądających się pochodowi widzów stanowili czytelnicy „Jednej Karty". Poznałem ich po numerach tego dziennika, któremi powiewali zamiast chusteczek, serdecznie żegnając odchodzących na zawsze „pielgrzymów".

Pochód rozwinął się imponująco Gdy czoło pochodu było już daleko za Jęzorem, to ogon „majdał się" jeszcze na ul. 3-go Maja w Sosnowcu.

Gdy ostatnie szeregi opuszczały plac przed dworcem, orkiestra zagrała ostatnią żałobną fanfarę, trąby zagrzmiały tak głośno... że się przebudziłem.

Ubrałem się prędko i pobiegłem na ulicę Modrzejowską. Pierwszy, kogo spotkałem na rogu Modrzejowskiej, był to żydek, który złapał mnie za połę i ze słowami: Vater, idą sa do sklepu, mom „fajn" Ancug dla onych", — ciągnął mnie przemocą do sklepu. W obawie, by mi nie oberwał poły mego jedynego garnituru, odtrąciłem natręta i zrozumiałem, że był to tylko sen

Cudowny i zachwycający, lecz narazie ...tylko „sen nocy letniej".

Czy aby prędko się ziści?...

EKO.

Kupiec polski konkuruje ceną, gatunkiem i uczciwością. W razach wątpliwych należy życzliwie zwrócić uwagę rodakowi naszemu. Demaskujcie pozorną „taniość" żydowską!

Polacy!

Kupujcie u Polaków! Kupujcie wyroby tylko polskie!

Prawda o pogromach żydowskich na Ukrainie.

—Piętnaście lat mija od czasu, kiedy cały świat cywilizowany dowiedział się poraz pierwszy (w roku 1918 w lipcu) o rzekomych barbarzyńskich i masowych rzeziach żydów na Ukrainie. Wieści takie, lansowane przez wszystkie żydowskie organizacje propagandowe na obu półkulach, wstrząsały światem sporadycznie w ciągu lat 1918 — 1921, budząc grozę i nienawiść do nowo kształtującej się państwowości ukraińskiej, aż wreszcie, po zajęciu całego terytorjum Ukraińcy w roku 1921-szym zupełnie ucichły. Sprawa pogromów wypłynęła znowu na widownię po latach siedmiu w roku 1927-mym w Paryżu, podczas głośnego procesu mordercy b. wodza armji ukraińskiej ś. p. Petlury, Szwarcbarta, który oświadczył podczas procesu, iż pakując sześć kul na ulicy Paryża w Petlurę, działał jako mściciel całego narodu żydowskiego. Był on równocześnie, co ustaliło śledztwo, wynajętym żbirem trzeciej międzynarodówki, dla uprzątnięcia niewygodnej dla nich osobistości.

Zorganizowane żydowstwo całego świata wzięło czynny udział w tym procesie, i urządziło Szwarcbartowi tak skuteczną pomoc (zbierano specjalne datki), że morderca został przez francuski sąd przysięgłych uniewinniony.....

Sprawa pogromów — tu bądź — co bądź — ciemna karta w historji młodego 30 miljonowego, sąsiadującego z Polską, narodu, czeka na swego objektywnego monografa. Piszący te słowa nie ma oczywiście zamiaru tworzyć monografji o pogromach żydowskich. Nie pozwala zresztą na to brak miejsca na łamach dziennika; chciałby tylko podzielić się z czytelnikami „Jednej Karty" niektóremi charakterystycznemi szczegółami z tego okresu, zaznaczając, że nie były one dotychczas nigdzie ogłaszane drukiem. C. d. n.

KRONIKA

KALENDARZYK.

Czerwiec 27 Wtorek

Dziś: Władysława.
Jutro: Ireneusza

TEATR POLSKI W KATOWICACH.

CZWARTEK: o godz. 20-ej Uroczysta Akademja „Święta Morza".

PIĄTEK: o godz. 20-ej „Tosca" (z Wermińską w roli tytułowej)

SOBOTA: o godz. 16-ej „Żydówka" (ceny zniżone); o godz. 20-ej „Poławiacze Pereł".

NIEDZIELA: o godz. 16-ej „Rigoletto" (ceny zniżone); o godz. 20-ej „Borys Godunow".

Kinoteatry:

KATOWICE.

CAPITOL: Maciste w filmie dźwiękowym „Kabirja".

COLOSSEUM: „Zungu" z Wiliamem Desmondem i Tomem Tylerem.

UNION: „Władca Sahary", Włodzimierz Gajdarow

DĘBINA, DĄB: 1) „Dziewczę z barki". 2) „Uchwytna szajka".

KRÓL. HUTA.

APOLLO: „Złote sidła" i „Piraci stepu".

COLOSSEUM: „Romans z Biarritz" i „Kawalerowie dzikiego Zachodu".

TEATR MIEJSKI W SOSNOWCU.

W PONIEDZIAŁEK: 26 bm. o godz. 8.30 wiecz artyści Opery Warszawskiej z udziałem Ignacego Dygasa wystąpią w operze Bizeta p.t. „Carment". Własna orkiestra i chóry. Ceny miejsc od 1 zł. do 5.40 zł. łącznie z dopłatami.

WE WTOREK: 27 bm. — Janina Romanówna i Aleksander Węgierko wystąpią gościnnie w szuce P. Geraldy'ego „Jan i Krystyna".

Kinoteatry:

SOSNOWIEC.

EDEN: „Eskadra śmierci".
APOLLO: Dziś nieczynne.
MOMUS: . .

DĄBROWA:

WANDA: „Dziwny dom".
SEZAM: Dziś nieczynne

Pozostałe kina żydowskie.

Hallo, tu radjo!

Wtorek, 27-go czerwca 1933 r.

KATOWICE. 7.00 „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05 Gimnastyka. 7.20 Muzyka. 7.52 Chwilka gospodarstwa domowego. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Muzyka. 14.55 Muzyka. 15.05 Komunikat gospodarczy. 16.00 Koncert solistów. 17.00 Transmisja z Ciechocinka. 18.15 „Polska wyprawa na Mont Pele (Martynika)". 18.35 Muzyka lekka. 19.10 Dr Olga Ręgorowiczowa: „Zagadnienia „aktualne" w dziełach Wyspiańskiego". 20.00 Koncert. 22.00 Muzyka z Ciechocinka. 22.40—23.00 Muzyka z Ciechocinka.

WARSZAWA 7.20, 12.05, 12.35 Płyty gramofonowe. 16.00 Koncert solistów. 17.15 Muzyka z Ciechocinka. 18.35 „Od organu do ksylofonu", koncert instrumentalny z płyt. 20.00 Koncert w wyk. ork. P. R. 22.00 i 22.40 Muzyka taneczna.

KONCERTY ZAGRANICZNE.

WROCŁAW (325 m) godz. 12.00, 1 .30, 20.00
MEDJOLAN (331,4 m) godz. 13.00, 17.15, 20.15.
PRAGA (488,6 m) godz. 11.00, 14.50, 19.30.
WIEDEN (518,1 m) godz. 11.30, 15.50, 19.35.
BUDAPESZT (550,5 m) godz. 12.05, 17.00, 20.30.

Kilka słów o Urzędzie Pośrednictwa Pracy w Oświęcimiu.

Od bezrobotnych z powiatu bielskiego, zarejestrowanych w Oddziale P.U.P.P. w Oświęcimiu otrzymaliśmy list, w którym skarżą się oni na działalność tego urzędu. W P.U.P.P. Oświęcim sprawy rejestracji bezrobotnych załatwia woźny, niejaki Zamorski. Przez nieznajomość odnośnych przepisów odbiera on dokumenty na zasiłek, nie zwracając należytej uwagi na braki, jakie często zachodzą w przedkładanych przez bezrobotnych dokumentach. Dokumenty te bywają zwracane przez Okręgowy Urząd Funduszu Bezrobocia w Chrzanowie do uzupełnienia. Sprawa przyznania zasiłków ciągnie się w ten sposób miesiąc lub dwa, zamiast, jak przewiduje ustawa o bezrobociu, 10 dni.

Naraża się przeto bezrobotnych na niepotrzebne chodzenie z oddalonym o kilkanaście kilometrów gmin i oczekiwanie miesiącami na tak potrzebny im grosz.

Jak się dalej dowiadujemy, w Ekspozyturze P. U. P. P. w Oświęcimiu, będącej już od roku w likwidacji, pozostał tylko kierownik urzędu p. Halaburda. Jest on zarazem kierownikiem baraków dla uchodźców śląskich. Jest tam ponadto woźny urzędu Stanisław Zamorski. Widocznie kierownik Halaburda wyręcza się w sprawach rejestracji i kontroli bezrobotnych woźnym Zamorskim, który „radzi sobie jak może".

Nie możemy do p. Zamorskiego mieć pretensji, gdyż jako woźny jest on bardzo zdolny i pilny — musimy jednak wyrazić życzenie pod adresem p. kier Halaburdy, aby, jeśli sam nie może załatwiać wszystkich spraw biurowych — zechciał zażądać od przełożonych władz przydzielenia odpowiedniego urzędnika.

Nie można ludzi i tak już krzywdzonych przez los — krzywdzić bardziej przez własne niedbalstwo.

Pocisk armatni rozszarpał robotnika w fabryce Hulczyńskiego.

W ubiegłą sobotę Jan Makowski, ślusarz fabryki Hulczyńskiego znalazł wśród szmelcu niewystrzelony jeszcze nabój armatni. Robotnik wyjął nabój i ostrożnie począł odkręcać zapalnik. Gdy M. pochylony był nad pociskiem w pewnym momencie nastąpiła ogłuszająca eksplozja, wywołując popłoch w całej fabryce. Makowski został okropnie pokaleczony. Poszarpanego na strzępy i zalanego krwią odwieziono do szpitala.

Na szczęście wybuch nie pociągnął za sobą innych ofiar w ludziach, a to z tego powodu, że M. manipulował z pociskiem na osobności.

Komunikat N.S.P.R. Wszystkie Zarządy oddziałów lokalnych NSPR. Zagłębia Dąbrowskiego proszone są o przybycie na zebranie, które odbędzie się w środę, dn. 28 b. m. o godzinie 20-ej w Sosnowcu, w lokalu redakcji naszego pisma.

Sprostowanie. W Nr. 36 „Jednej Karty" z dn. 26.VI.33 r. na str. drugiej, zamieszczono ogłoszenie firmy: „Pospieszna Pracownia Mechaniczna „Rawa", Sosnowiec, Modrzejowska 30. Prostujemy nazwę powyższej Firmy, która winna brzmieć: „Pospieszna Pracownia Mechaniczna „Roma", Sosnowiec, ul. Modrzejowska 30, Hale Rozwoju — Sklep Nr. 1.

Częściowy strajk w „Ropagu". W ub. sobotę część załogi fabryki sygnałów kolejowych „Ropag" w Szopienicach przystąpiła do strajku. Powodem wybuchu strajku jest niewypłacanie zarobków od marca b.r.

Napad rabunkowy. Niewykryci dotąd sprawcy włamali się do mieszkania 80-letniej staruszki Wojtyczki w Mokrem Sl., zabierając pewną kwotę pieniędzy. Policja jest na tropie rabusiów.

Groźni bandyci uciekli z więzienia. Dnia 25-go bm. w południe uciekli z więzienia w Cieszynie dwaj groźni bandyci Józef Bylica i Józef Matloch. W pogoni za zbiegami policja przytrzymała Józefa Bylicę, za Matlochem pościg trwa. Zbiegowie odsiedzieć mieli jeszcze 2 lata więzienia.

Narzeczona złodziejką. Bawiącemu w restauracji w Muchowcu, Walterowi Müllerowi z Katowic, jego narzeczona Helena Michalska wyciągnęła w pewnej chwili z marynarki, leżącej na krześle 1000 złotych i zbiegła prawdopodobnie do Niemiec. Kradzież tę spostrzegł M. dopiero następnego dnia.

Zabawił się w egzekutora. Jan Waluga z Szopienic przedstawił się Annie Saromek z Katowic jako urzędnik sądowy i zażądał uiszczenia kary sądowej w wysokości 30 złotych. Szromkowa wypłaciła mu 15 zł. zaliczką, jednak w dniu 24 bm., gdy W. przybył po resztę został przytrzymany.

Tragedja epileptyka. Onegdaj, w godzinach popoł. przed Urzędem Pośrednictwa Pracy w Sosnowcu odegrała się niezwykła tragedja.

Niejaki Stanisław Gruchała z Sosnowca, chcąc pozbawić się życia, poderżnął sobie brzytwą żyły u rąk. Wezwano pogotowie, które po udzieleniu desperatowi pierwszej pomocy odwiozło go do szpitala miejskiego. G. jest epileptykiem i prawdopodobnie powodem rozpaczliwego kroku była choroba. Stan zdrowia nie zagraża jego życiu.

Pod kołami tramwaju. W niedzielę wieczorem, obok kina „Palace" w Sosnowcu dostała się pod tramwaj 7-letnia dziewczynka, która bawiąc się z innemi dziećmi, chciała przebiec przez jezdnię. Dzięki szczęśliwymu przypadkowi skończyło się na strachu i rozdarciu sukienki. Wypadek ten wywołał liczne zbiegowisko, a nawet zaalarmowano straż ogniową.

Wywrotowcy zagłębiowscy pod kluczem. W tych dniach władze śledcze aresztowały około 60 osób, należących do szeroko rozgałęzionej organizacji komunistycznej w Zagłębiu. W ręce władz wpadło dużo materjału obciążającego.

Ze względu na trwające dochodzenie szczegóły trzymane są w tajemnicy.

Dziecko w płomieniach. W mieszkaniu niejakiej Szczyrbowej z Mokrego Śl., 3-letnia jej córeczka Hildegarda, bawiła się ogniem. W pewnej chwili zajęły się sukienki na dziewczynce i wkrótce stanęła ona w płomieniach. Pomimo natychmiastowej pomocy, dziecko odniosło bardzo poważne oparzenia na całem ciele. Przewiezione do szpitala w Mikołowie zmarło w strasznej męczarni.

Schwytanie włamywacza. W dniu 25 b. m. między godz. 12, a 1, został aresztowany na gorącym uczynku włamywania się do sklepu spoż. przy ul. Krzywej róg Piłsudskiego należącego do Adamskiego, Podraza Jan, bez st. m. zam. znany włamywacz. Podrazę przekazano władzom sądowym.

Sport.

„Unja" mistrzem Zagłębia.

Sarmacja — Unja 0:2. W niedzielę na boisku „Unji" w Sosnowcu odbył się finałowy mecz o tytuł mistrza Zagłębia między Sarmacją i Unją

„Unja" zdobyła tytuł mistrza Zagłębia na rok 1933.

W pierwszych minutach gry obie drużyny były równorzędne „Unja" pierwsza otrząsa się i zaczyna przeważać.

Do przerwy wynik 0:0.

Po przerwie początkowo przewagę miała Sarmacja.

„Unja" przychodzi jednak do głosu. Obrona „Sarmacji" likwiduje jednak szczęśliwie ataki gości. Na 20 minut przed końcem gry Muszyński strzela pierwszego goala.

Na kilka minut przed końcem gry piłkę dostaje Gwóźdź i strzela drugą bramkę

Wynik 2:0 dla Unji

W „Unji" należy wyróżnić obronę

Staniszewski jest obecnie u szczytu formy. Dobrzy byli również Musiał, Gwóźdź, Bergiel i Sobiechard.

Z drużyny Sarmacji dobra obrona i bramkarz

* * *

O mistrzostwo Ligi.

W Krakowie: **Wisła — Garbarnia** 2:2 (0:2).
W Poznaniu: **Cracovia — Warta** 2:0 (2:0).
We Lwowie: **Pogoń — Czarni** 2:1 (2:1).
W Łodzi: **Ł. K. S. — 22 P. P.** 3:1 (1:0).
W Warszawie: **Warszawianka — Legja** 2:0 (2:0).

NEMO.

TAJEMNICA EXPRESU KATOWICE — WARSZAWA.

37

Streszczenie.

Katowicki bankier, Müller, wiozący do Warszawy 1.200.000 zł został zamordowany w pociągu koło Pruszkowa. Ciało jego wyrzucono na tor, a pieniądze zginęły w tajemiczy sposób. Śledztwem kieruje słynny detektyw Kulik. Do zbrodni przyznał się listownie głośny bandyta Marm.

Posądzenie pada na kolejarza Orskiego, którego śledzi insp. Rański z Kulikiem. W knajpie Kraska porwano Kulika i po walce ze zbrodniarzami wrzucono go do studni — lochu. Spotkały go tam nadzwyczajne okropności, które o mało nie przyprawiły go o utratę zdrowych zmysłów. Uratowany cudem — Kulik opowiada przyjaciołom swe niezwykłe przeżycia.

Wezwani telegraficznie do Warszawy detektywi udali się do stolicy dla wyjaśnienia kradzieży w banku Plastrona.

Podejrzenie pada na właściciela banku. Kulik twierdzi, że Plastron jest niewinny, podczas gdy insp. Janczyk stara się tego daremnie dowieść.

Młody Plastron zaprasza Kulika do teatru a następnie na sutą kolację, podczas której Kulik poznaje Grysickiego, kolegę Plastrona.

Insp. Janczyk odwiedza Kulika, pragnąc wybadać detektywa. Po ustaleniu, że nad Plastronem ma być roztoczony nadzór — Kulik z Rańskim wyjeżdża na parę godzin do Katowic.

Marm śledzi zda się Kulika, o czem świadczy jego dyżur pod oknami domu, w którym Kulik naradza się z Rańskim.

Kulikowi udało się wprowadzić w błąd Marma i wrócić niespostrzeżenie do Waarszawy. Okazało się, że Müller był winien Plastronowi poważną kwotę. Kulik odtwarza szczegółowo przebieg dokonanej przez Marma zbrodni na bankierze. Marm przysłał Kulikowi list, w którym pochwala jego energję i donosi o swej ucieczce.

Przyjaciel mój usiłował go uspokoić, tłómacząc, że toby nic nie zmieniło. Komisarz grzmiał dalej. Uspokoił się dopiero po upływie kwadransa. Ironiczny ton listu Marma wyprowadził go zupełnie z równowagi. Smialiśmy się mimowoli z tych wybuchów bezsilnej złości. Nie wątpiliśmy, że zręczny bandyta zabezpieczył sobie ucieczkę pewną i bez żadnego ryzyka.

Aluzja Marma do kostjumu duchownego, którego użyłem, idoc na stację, nie była mi przyjemną. Byłem tak pewny, że nikt mnie nie poznał, iż irytowało mnie to, że opryszek nie dał się wyprowadzić w pole.

Po powszechnem uspokojeniu, Kulik wytłomaczył nam w jaki sposób śmierć Orskiego potwierdzała jego przypuszczenia. Orski został powieszony po śmierci. Ten punkt był pewny. Przez kogo? Śledztwo wykazało, że przez kolegów z pociągu Nr. 13. Nie było żadnej racji przypuszczać, że powodem była zemsta. Należało raczej stać na stanowisku, że mógł się stać niewygodny. Dlaczego i w jaki sposób? Znane szczegóły całej sprawy pozwalały na wytworzenie sobie dokładnego zdania. Nierozważne szastanie pieniędzmi, paplanie, dwukrotne aresztowanie, zagrażały ciągle bezpieczeństwu całej bandy. Położyli temu koniec w sposób dość nieoczekiwany.

— Wypadki coraz bardziej składały się tak, mówił mój przyjaciel, że utwierdziłem się w mym przekonaniu. Z badania śladów pozostawionych przez auto, wyniosłem wrażenie, że dwaj bandyci wyskoczyli z pojazdu, weszli na nasyp, ukryli się za krzakami i czekali na pociąg. Następnie wykonali zamach, jak to już opowiadałem. Po ukończeniu zadania jeden z nich powrócił do samochodu. Obawiając się jednak, że może być dostrzeżony z okien pociągu, zeskoczył z nasypu na ścieżkę, biegnąc dołem, poniżej może jakich dwóch do trzech metrów. Skok ten stwierdzają głęboko odciśnięte ślady na ścieżce, a ślady te prowadzą do samochodu.

— Co się stało z drugim wspólnikiem? Przypominam sobie, że przy kontroli biletów okazało się, iż nie brakowało ani jednego. Bilet bankiera wzięty zatem przed wyjazdem musiał znajdować się między temi, które były oddane w Warszawie. Dlaczego więc nie przypuścić, że wspólnik, którego ślad straciliśmy, posłużył się biletem ofiary? To rozsądne rozumowanie skierowało panów na mój ślad wtedy, kiedy byłem w waszych oczach „tajemniczym podróżnym". Ta myśl skojarzona ze znalezieniem binokli w mej kieszeni sprawiła, że uważaliście mnie za prawdopodobnego przestępcę.

Przekonawszy się o pomyłce, nie mogliście panowie znaleść winnego, ponieważ czterej inni podróżni byli wam osobiście znani. Woleliście panowie przypuścić, że zaszła tu pomyłka z winy kontrolera biletów z powodu zbyt wielkiego ruchu.

Pomyłka była bardzo prawdopodobną ja sam przychylałem się do tego przypuszczenia, nie chciałem jednak porzucać tego tropu bez dokładnego zbadania go. Coś mi mówiło, że jestem na dobrej drodze, to też przeprowadziłem drobne śledztwo dodatkowe, którem zajął się jeden z agentów przywiezionych przeze mnie z Katowic. On mi dostarczył decydujących wiadomości. Pomówię o nich za chwilę. Przedtem jednak pragnę uzasadnić moje rozumowanie.

W samochodzie brakło jednego pasażera. W pociągu było o jednego za dużo. Prawdopodobnie zatem dwie te osoby stanowiły w rzeczywistości jednego osobnika.

W Warszawie odebrano trzy bilety pierwszej klasy, mój był między niemi, zatem nie odnaleziony przestępca miał zapewne jeden z dwóch pozostałych. Jeden z tych biletów zaś nie był wcale przedziurawiony w drodze. To się tłómaczyło tem, że zaimprowizowany konduktor, zajął się tylko ubezwładnieniem bankiera i nie naznaczył biletu, którym jego wspólnik miał się potem posłużyć.

Zapytany przeze mnie urzędnik, który odbierał bilety powiedział, że jeden z tych biletów oddał mu pan Moński, pomocnik adwokata, a drugi Grysiecki.

Usłyszawszy to nazwisko, urzędnicy miejscowi popatrzyli na siebie ze zdziwieniem, a pan Plastron nie mógł stłumić lekkiego okrzyku. Instynktownie zrozumieli wszyscy, że z tych dwóch, tylko ten ostatni mógł być przestępcą.

Detektyw powstrzymał ich ruchem ręki.

Pomocnik aodwokata był przez trzy dni w Katowicach i miał powrotny bilet nabyty w Warszawie, w dniu wyjazdu.

Wtedy dzięki małem uśledztwu, dowiedziałem się, że Grysiecki wyjechał z Warszawy w wilję tego dnia i że miał taki sam bilet powrotny. A zatem powinien był oddać kupon biletu powrotnego, a nie bilet nabyty w Katowicach. Dlaczego popełnił tę nieostrożność pozornie bezcelową? Dlatego, że sądzono, iż pan Plastron będzie na stacji i że będzie zaniepokojony tem, że pan Müller nie przyjechał. Przewidziano także, że zaraz skontroluje się ilość biletów odebranych. Zgodność wpoi we wszystkich przekonanie, że pan Müller poprostu się spóźnił.

Jak panowie widzicie, złoczyńcy przewidzieli i byli przygotowani na wszystko.

A następnie rzeczywiście szczęście nie sprzyjało Grysickiemu. Z tego pociągu wysiada normalnie do dwudziestu pięciu pasażerów w Warszawie. W tych warunkach było by niemal niepodobieństwem, aby kontroler mógł zapamiętać od kogo je otrzymał.

Aby upewnić się o winie studenta, prosiłem syna pana Plastrona, aby zechciał towarzyszyć nam w czasie wieczoru spędzonego w tem mieście. Nie żywiłem do tego eleganckiego przyjaciela p. Artura takiego zaufania, jakiem obdarzyły go władze lokalne.

Spotkałem wówczas Grysickiego, tak jak to przewidziałem. Zbliżyłem się do niego i po przełamaniu pierwszych lodów, gdy naturalna nieufność, z jaką się do mnie odnosił, prysnęła, mogłem przekonać się, że jestem na dobrej drodze. Pewien przypadek, który zawdzięczam inicjatywie agenta, przybyłego ze mną z Katowic, utwierdził mnie w tem mniemaniu. Poleciłm śledzić tego młodzieńca dwom wywiadowcom, których zostawiłem na stacji. Jeden z nich przyszedł do klubu za nami. Nie przyłączył się do naszego towarzystwa, ale czuwał zdaleka. Grysiecki w pewnym momencie chciał zapisać sobie coś, o czem mu wspomniałem. Wyjął przeto z kieszeni jakieś listy i nabazgrał kilka słów na kopercie jednego z nich. Wówczas agent skorzystał zręcznie ze sposobności i przechodząc, potrącił młodego człowieka tak, że listy rozsypały się po podłodze. Wywiadowca udając zmieszanie, pozbierał je i wręczył właścicielowi, przepraszając go usilnie. Zdążył jednak przeczytać na jednej z kopert, zalepionej i omarkowanej, gotowej do wysłania, adres na poste restante w Katowicach.

Skończę w kilku słowach: Urzędnik kolejowy wręczył mi adresy tych osób, mieszkających w Warszawie, a które owej nocy jechały pociągiem Nr. 13. Poprosiłem go o to, skoro tylko posłyszałem z ust pana Plastrona historję usiłowanej kradzieży w banku. Dowiedziałem się w ten sposób, że Grysiecki przyjeżdża tutaj do ciotki. Po przybyciu do Katowic depeszowałem do niego w specjalny sposób, oznaczając mu jako miejsce schadzki szynk, przy ulicy Polnej, gdzie schodzili się wspólnicy Marma, kolejarze obsługujący pociąg Nr. 13. Przyszedł tam z całą ufnością o oznaczonej godzinie. Mógłbym nawet powiedzieć, że przyleciał z największym pośpiechem, ponieważ wyjechał o dwunastej minut czternaście, adepesza doszła go co najwyżej między jedenastą a w pół do dwunastej.

C. d. n.

Wydawca: MIECZYSŁAW LEŚNIEWSKI. Druk: Drukarnia Przemysłowa A. Mazurkiewicz. Sosnowiec. Redaktor: ALEKSANDER MIESZALSKI.